

W DZIESIĄTĄ ROCZNICĘ

Dziesięć lat temu wyruszyła w pole pod znakami Orła Białego i z hasłem Niepodległej Polski na ustach i w sercu garść szaleńców, romantyków młodzieży. Szli w bój z wiarą w sprawę, z ufnością w swego Komendanta, który posyłał ich po śmierć, albo po sławę i sam im w tej drodze, ileż razy naprawdę ku śmierci wiodącej, przewodniczył.

Dziś dziesiąty rok mija od wyruszenia kadrówki w pole. To co się wówczas ludziom pozytywnym wydawało szaleństwem, romantyzmem i mrzonką — stało się ciałem.

I choć po okresie, gdy Komendant był Naczelnym Wodzem zwyciężskim i Naczelnikiem Państwa, przyszedł okres, gdy go pozostawiono na uboczu i gdy nie jeden z żołnierzy kadrówki za to, że do kadrówki należał, otoczony został niechęcią swych zwierzchników i części społeczeństwa — choć różne otaczają ich w Polsce uczucia, — mają największą nagrodę w tym, że Polska jest!

* * *

W rocznicę tych chwil z przed lat dziesięciu podajemy dziś wspomnień kilku — nie tych smutnych, tchnących powiewem zamkniętej już niepowrotnie przeszłości, jakie powstają wśród ludzi, którzy już zamykają kartę swego życia, — ale tych wspomnień bujnych, żywych, radosnych. Wspomnień takich, jakie żyją w duszach ludzi, którzy z jednego okresu wchodzi w drugi okres swego życia otwierający przed nimi nowe zadania i nowych żądający wysiłków. Wspomnień żywych i do nowego życia dających bodziec.

A więc wspomnienie o wyruszeniu pierwszej kompanii kadrowej pióra znakomitego pisarza Wacława Sieroszewskiego, rozkaz Piłsudskiego wydany w drugą rocznicę wyruszenia w pole, i trzy piosenki żołnierskie.

Piosenka pierwszej kompanii kadrowej.

Raduje się serce, raduje się dusza,
Gdy pierwsza Kadrowa na wojenkę rusza!
Oj dana, oj dana kompanio kochana,
Nie masz to jak pierwsza — nie!

Chociaż do Warszawy mamy długą drogę,
Ale przecież dojdziem, byleby iść w nogę.
Oj dana, oj dana...

Gdy Moskal psawia drogę nam zastąpi,
To kul z Manlichera nikt mu nie poskąpi.
Oj dana, oj dana...

A gdyby się jeszcze opierał psajucha,
Každy z nas bagnietem trafi mu do brzucha.
Oj dana, oj dana...

Kiedy pobijemy po drodze Moskali,
Ładne Warszawianki będziemy całowali.
Oj dana, oj dana...

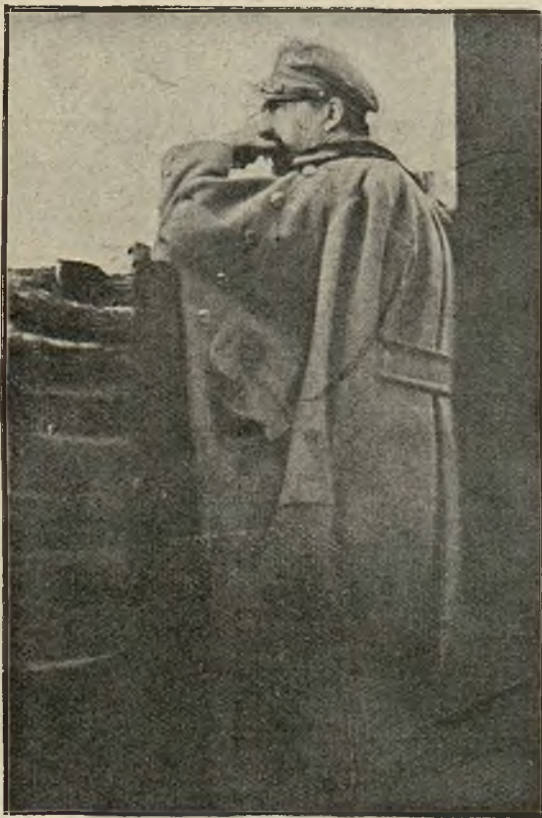
Nie braknie nam nigdy do boju ochoty,
Z naszym Komendantem atakujem płoty...
Oj dana, oj dana...

Możeby nas wcale nie bolały nogi,
Odyby komendanci nie skracali drogi...
Oj dana, oj dana...

Chociaż w butach dziury i na portkach łąty,
To pierwsza kadrowa pójdzie na armaty.
Oj dana, oj dana...

A gdy się szczęśliwie zakończy powstanie,
To pierwsza kadrowa gwardyją zostanie!
Oj dana, oj dana...

A więc piersi naprzód, podniesiona głowa
Bośmy przecież pierwsza kompania kadrowa.
Oj dana, oj dana...



Komendant na Reducie.

WACŁAW SIEROSZEWSKI.

Jak powstała pierwsza kompania kadrowa.

...W pierwszych dniach sierpnia doszło do porozumienia się z „Drużynami Strzeleckimi, które nudały się bez zastrzeżeń, pod dowództwo Piłsudskiego. 3-go sierpnia oficer Burhardt-Bukacki przyprowadził do Oleandrów oddział z 74 Drużyniaków w pełnym rynsztunku. Ze „Strzelców” wybrano taką samą ilość przeważnie Królewiaków. Z magazynów zaczęto wydawać wybranym żołnierzom fornistry, ładownice, mannlichery i po dwieście ostrych naboł. Nastrój gorączkowy i wzniosły dosięgnął szczytu. Po południu zapowiedziano przybycie komendanta. Istotnie około trzeciej wśród ustawionych naprzeciw siebie Strzelców i Drużyniaków, pojawił się Piłsudski w strzeleckiej maciejkę na głowie i ze szpicrutą w ręku; przyjął raptem i odbył szczegółowy przegląd żołnierzy, poczem wygłosił krótką, energiczną przemowę tej treści: „Odtąd niema ani Strzelców ani Drużyniaków. Wszyscy, co tu jesteście zebrani, jesteście żołnierzami polskimi. Znoszę wszelkie odznaki specjalnych grup. Jedy-nym waszym znakiem jest odtąd Orzeł Biały. Dopóki jednak rowy znaczek nie zostanie wa-n rozdany, rozkazuję, abyście zamienili ze sobą wasze dawne odznaki, jako symbol zupełnej

zgody i braterstwa, jakie muszą wśród żołnierzy polskich panować. Niech Strzelcy przypną do czapek blachy Drużyniaków, a oddadzą im swoje orzelki. Wkrótce może pójdziecie na pola bitew, gdzie mam nadzieję, zniknie najbliższy cień różnicy między wami”.

Po skończonej przemowie oddał swój znaczek naczelnikowi Drużyn, a jego blaszkę przypiął do swojej czapki; wielu z obecnych uczyniło to samo. Wzruszenie było powszechne i ogromne; niedawni przeciwnicy i współzawodnicy ściskali się ze łzami w oczach. Poczem utworzono wspólne szeregi ze wszystkich zebranych w Oleandrach żołnierzy, przemaszzerowano kilka razy po placu i znowu zestawiono ich w dwurzędzie z bronią u nogi. Piłsudski chodził przed frontem z głową pochyloną, założywszy jedną rękę za plecy, a drugą za burtę kubraka na piersiach. Zapadał zmierzch; w dali Kraków zabłysnął wieczornymi ogniami. Młode twarze Strzelców biegały równym rzędem, jak wykute z marmuru, nad ścianą wyprostowanych nieruchomo ciał, oczy ich jeno śledziły piśnie za najmniejszym ruchem naczelnika. Wtem tenże podszedł do grupy oficerów, stojących na uboczu i wydał krótki rozkaz. Jeden z oficerów wystąpił z papierem w rękę i wzruszonym głosem zaczął z imienia i nazwiska wywoływać żołnierzy z rozmaitych plutonów. Wychodzili w pełnym rynsztunku z bronią na ramieniu i stawali w osobnym ordynku. Cisza zaległa na całym placu tak głęboka, że słychać było przyspieszone oddechy tych, co czekali na swoją kolej. Ze 113 zapisanych na szkołę podoficerską Strzelców wywołano 98; do nich przyłączyła się równym krokiem cała kolumna Drużyniaków.

— A my?... — ozwały się nieśmiałe głosy w pozostałych szeregach.

— Bacność!...

Umilkły głosy. Jeden z żołnierzy, stary znajomy Piłsudskiego, odważył się nawet podbieść do niego, ale ten wstrzymał go niecierpliwym ruchem ręki.

— Żołnierze! — zaczął nagle surowym głosem:

„Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestacie granicę rosyjskiego zaboru. Jako czołowa kolumna wojska polskiego, idąca walczyć za oswobodzenie Ojczyzny. Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam szarż, każę tylko doświadczeńszym wśród was pełnić funkcje dowódców. Szarże uzyskacie w bitwach. Každy z was może zostać oficerem, jak również každy oficer może znów wrócić do stopnia szeregowca, czego oby nie było... Patrzę na was, jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła armja polska i pozdrawiam was, jako pierwszą kadrową kompanję!...”

Zaden głos nie ozwał się w ciemnych szeregach żołnierzy, ale w zebranej nieopodal publiczności głośno plakano.



Wkroczenie pierwszych oddziałów strzeleckich do Kielc.